

Hania

Była śliczna. Krucha blondyneczka, niebieskooka. Mówiła ze śpiewnym akcentem z Białowieży. W mężczyznach budziła instynkt opiekuńczy. Niestety, bardzo szybko poznała smak alkoholu i jego złudną moc. Kochała śpiew i towarzystwo. Włóczyła się z chłopakami z akademika, głównie polonistami, których nazywała muszkietierami. Od imprezy do imprezy, zawsze suto zakrapianej. Często w DS-ie, czasem gdzieś w mieście lub na plaży. Chłopcy traktowali ją jak kumpla, siostrę i wiernie strzegli.

Pewnego wieczoru jednak w męskiej toalecie, w knajpie na wzgórzu, trzech przygodnych wzięło ją siłą po kolei. Zakrwawione nosy muszkietierów i wybite kłykcie niewiele już obeszły Hanię. Ważniejsze było, że z brutalną przemocą zasiane zostało w niej nowe życie. Niechciane i nienawistne. Z pomocą przyjaciół „zrobiła z tym porządek”. Gdy spotkałam ją potem na korytarzu, czarne smugi rozmytego makijażu znaczyły jej twarz, na której gościł głupekowaty uśmiech. „Popłynęło do zlewu!”. Czknęła.

Jeśli wcześniej Hania imprezowała, to potem wręcz zatraciła się w zabawie. Na cud zakrawa, że jakoś skończyła studia i wróciła do domu.

Pewnej sylwestrowej nocy, gdy szampan płynął strugą, a za oknem rozkwitały pióropusze fajerwerków, Hania ozdobiła swą szyję sznurem od żelazka. Przez chwilę widziała jeszcze wybuchające ogniem niebo, a potem zapadła ciemność.

Grażyna

Bardzo chciała wyjść za mąż. Panienska z dobrego domu, schludna i ułożona. Do serca wzięła sobie obiecowe twierdzenie, że „jeśli na studiach nie poznasz nikogo, to zostaniesz starą panną”. Perspektywa staropanieństwa wręcz ją przerażała, dlatego nie ustawała w poszukiwaniach. Cóż, kiedy amatorów na jej spokojną urodę było jak na lekarstwo. Do tego zrażała ewentualnych kandydatów sztywnością i sztucznością.

Jednak zdarzył się cud i poznała Stefana. Był bliski ideału – dobrze wychowany, bez nałogów, o przyjemnej powierzchowności. Grażyna planowała dość długie narzeczeństwo. On jednak chciał koniecznie skrócić dystans i do minimum ograniczyć okres trzymania się za rączkę i patrzenia w gwiazdy.

Seks rozczarował ją mocno, ale uznała to za konieczne ustępstwo na rzecz przyszłego szczęścia. W wyobraźni szyła suknię ślubną z najcieńszej koronki, gdy uświadomiła sobie z przejęciem, że będzie musiała poszerzyć wymarzoną kreację, bo okres się jej niebezpiecznie spóźniał.

Niestety, Stefan zareagował stanowczo. Musi skończyć studia i dziecko nie wchodzi w rachubę. „Wyobrażasz sobie, że stanę za maszyną?”

Nie towarzyszył jej pod drzwiami kliniki, gdy jeszcze biła się z myślami. Nie było go też, gdy zwijała się potem z bólu i rozpacz. Przyszły wzajemne oskarżenia, oddalenie, wreszcie zerwanie.

Po pewnym czasie przyjechała do akademika, prezentując olśniewający pierścionek zaręczynowy. Wybranek był starszym wdowcem z dwójką dzieci. Ślub wystawnością zachwycił wszystkich.

Grażyna nie doczekała się własnego dziecka. Ale z poświęceniem wychowywała pasierbów. I z determinacją hołubiła mężczyznę, który spełnił jej marzenia.

Teresa

Nazywaliśmy ją „świętą Tereską”. Nie było w tym jednak złośliwości. Teresa nie kryła się ze swą religijnością. Była jednak ponad miarę sympatyczna i uczynna, przepadaliśmy za nią. Nie opuszczała wykładów, nie uczestniczyła w imprezach. Jednak czasem dała się wyciągnąć do klubu na dyskotekę. Podczas jednej z nich wpadła przypadkiem na kolegę ze swojej szkoły średniej, do którego skrycie wzdychała. Roman był nader atrakcyjny - przystojny i elokwentny. Być może tęsknota za domem ich zbliżyła. Dość, że spędzili ten wieczór razem i umówili się na kolejny.

Teresa ze swą niezłomnością i surowymi zasadami stanowiła dla niego nie lada wyzwanie. Każdą jednak twierdzę można zdobyć, dysponując czasem i odpowiednimi środkami. Roman starał się bardzo, pomagała też rozpasana atmosfera akademika i koleżanki, wyśmiewające jej ”zatwardziałą cnotę”. Po fakcie Teresa rozkwitła, dosłownie unosiła się nad ziemią.

A potem przyszedł upadek. Roman oznajmił, że przyjeżdża jego dziewczyna, która studiowała w innym mieście. Teresa zaś była „chwilą zapomnienia”. Żal było patrzeć na cichą jej rozpacz. Nie to było jednak najgorsze. Szalony romans Teresy zaowocował bowiem „stanem błogosławionym”.

W pierwszym momencie nie chciała nawet słyszeć o aborcji. W następnym jednak zobaczyła ufne, sterrane twarze swoich rodziców, którzy byli z niej nieskończenie dumni. Ujrzała miasteczko pełne złośliwych plotkarzy, a na koniec twarz wiarołomcy, z którym odeszła cała radość życia.

Przez pewien czas przestała nawet chodzić do kościoła. Ale nie umiała żyć bez wiary. Gdy wyznawała w konfesjonale swoją winę, w głosie jej brzmiała taka rozpacz, że nawet starszy kapłan nie umiał jej potępić. I „nie rzucił kamieniem”.

Dyplom obroniła z wyróżnieniem. Słyszałam, że spełnia się w swojej pracy. Rodziny nie założyła nigdy.

Trzy dziewczyny, trzy historie, trzy życia (a nawet sześć). Nie oceniam, nie moralizuję. Wspominam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

d.urbanska, dodano 05.03.2021 14:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.